Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

EXPRESS WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK III. | ŁÓDŹ, PONIEDZIAŁEK 12 PAŹDZIERNIKA 1925 r. | NUMER POJEDYNCZY 20 GROSZY. | Nr 281

Defraudacja w elektrowni!

Kierownik biura wypłat przywłaszczył sobie 14,000 złotych.

Aresztowany — twierdzi, iż dopuścił się malwersacji z nędzy.

W łódzkiej elektrowni kierownikiem biura był niejaki Kowalski, którego czynność polegała na sporządzaniu rachunków dla robotników i urzędników elektrowni.

Kowalski pracował już w elektrowni od siedmiu lat nienagannie, nic więc dziwnego, że cieszył się ogólnem zaufaniem swych zwierzchników.

W ubiegły piątek jednak zauważono w rachunkach Kowalskiego pewne niedokładności, które po bliższem zapoznaniu się z księgami, prowadzonemi przez Kowalskiego, wykazały

brak gotówki w kasie na sumę czternastu tysięcy złotych.

Malwersacja, dokonana przez kierownika biura wypłat, polegała na fałszowaniu wykazów obrachunkowych.

Stwierdzono mianowicie, że do izby skarbowej na rachunek podatku państwowego z pensji robotników wpłynęła suma o wiele większa niż to wykazywała odpowiednia pozycja w księgach buchalteryjnych.

Zaczęto więc badać przyczynę tego anormalnego zjawiska i po dokładnem obliczeniu rachunków okazało się, że Kowalski świadomie wpisywał do ksiąg mniejsze sumy pieniężne, przenosząc sai do do własnej kieszeni.

W ten sposób kasa elektrowni łódzkiej poniosła stratę czternastu tysięcy złotych z winy kierownika biura wypłat.

Sprawę oddano natychmiast w ręce prokuratorji,

która aresztowała nieuczciwego pracownika elektrowni.

Kowalski do winy się przyznaje i pierwszy swój fałszywy krok na drodze życia tłumaczy tem, że długotrwała choroba żony pociągnęła za sobą ogromne koszta, które zmusiły go do popełnienia defraudacji.

Prócz tego nawiedziły Kowalskiego w ostatnim czasie różne nieszczęścia rodzinne — jak operacja synów i złamanie nogi w kwietniu b. r. — co również narazilo go, jak twierdzi na koszta których nie mógł pokryć niedostateczną pensją, otrzymywaną w elektrowni.



— GOŚĆ (wchodzi do kuchni). Do kroćset stu tysięcy djabłów, kto tu właściwie obsługuje, czekam już godzinę... Czy pan?...
— KELNER: Nie proszę pana. Ja tylko pilnuję, aby goście byli szybko obsługiwani.

Minister Linde poraniony

wskutek katastrofy samochodowej na ulicach Warszawy.

Z Warszawy donoszą nam:

Ofiarą wypadku samochodowego padł wczoraj o godzinie 1-ej po poł.

minister Ignacy Hubert Linde,

prezes P. K. O.

W powrotnej drodze z ministerstwa skarbu do PKO, u wylotu ulicy Granicznej, na samochód, wiozący ministra Lindego najechało auto ciężarowe, oznaczone nr. policyjnym 1645.

P. minister Linde, znajdując się w obliczu katastrofy, usiłował odruchowo wyskoczyć z samochodu.

Zderzenie jednak samochodów było tak silne, że minister Linde podczas wyskakiwania stracił równowagę i

twarzą uderzył

w szklane drzwiczki samochodu, doznając ogólnego potłuczenia i pokaleczenia twarzy.

Nie chcąc wywoływać na ulicy zbiegowiska, p. minister Linde natychmiast po wypadku

pomimo silnego bólu i doznanych ran twarzy.,

kazał się odwieźć do gmachu P. K. O. przy ul. Jasnej, gdzie mieści się również mieszkanie prywatne p. ministra.

Tutaj dopiero, na widok okrwawionego ministra, wezwano lekarza pogotowia ratunkowego, który udzielił min. Lindemu pierwszej pomocy.

Wedle opinji lekarzy, minister Linde nie będzie mógł opuścić mieszkania w ciągu 2-ch tygodn. Stan jego zdrowia jednak nie budzi poważniejszych obaw.

Tajemnicze najście uzbrojonych bandytów

na dom przy ul. Zawadzkiej № 22.

„Milcz — inaczej kula w łeb"!

usłyszał przerażony dozorca, który im otworzył bramę.

Wczoraj około godziny 3-ej w nocy **na dom przy ulicy Zawadzkiej nr. 22** urządzili najście jacyś dwaj podejrzani osobnicy.

Dozorca domu spał sobie snem sprawiedliwych w swem mieszkaniu w suterynie, gdy nagle

rozległ się dźwięk dzwonka,

szarpniętego silnie w bramie.

Trudno to też odrazu zerwać się z łóżka, więc też pan dozorca przeciągnął, się leniwie i powoli począł się ubierać.

Drugie silne szarpnięcie dzwonka... Wstał, włożył na siebie kożuch i wyszedł do bramy.

— Kto tam? —

— Swój! — odpowiedziały mu prawie równocześnie dwa męskie głosy.

Nie przeczuwając nic złego, dozorca włożył olbrzymi klucz do zamka i począł go przekręcać...

Zaledwie rozległ się ostatni zgrzyt klucza, gdy oddrzwia bramy zostały nagle silnie pchnięte naprzód...

Przed dozorcą ukazały się

dwie męskie postacie z rewolwerami w rękach.

— Milcz, bo inaczej kula w łeb — rozległ się groźny głos jednego z napastników. Drugi tymczasem chwycił z tyłu dozorcę i rzucił go na ziemię.

Do leżącego już dozorcy jeszcze raz odezwał się jeden z napastników.

— Jeśli parę z ust wypuścisz, rozpłatamy ci twą głupią pałę.

Poczem obaj napastnicy skoczyli w podwórze, a następnie na schody jednej z oficyn.

Dozorca szybko otrząsnął się z pierwszego przestrachu, wybiegł na ulicę i wszczął alarm.

Usłyszeli to znajdujący się w domu napastnicy, wybiegli, rzucili się na dozorcę i bezlitośnie

poczęli go okładać po głowie rękojeścia mi rewolwerów.

Z twarzy dozorcy strumieniem spłynęła krew, wreszcie dozorca bez sił osunął się na ziemię.

Po dokonaniu tej krwawej zemsty, bandyci wybiegli na ulicę i szybko poczęli się oddalać w kierunku ulicy Pańskiej.

Tymczasem nadbiegał zwabiony krzykami dozorcy, policjant. W lot zorjentował się w sytuacji i rzucił się w pogoń za uciekającymi osobnikami.

Po krótkiej gonitwie udało się policjantowi jednego z napastników zatrzymać.

Okazało się, iż jest to

żołnierz 31 pułku piechoty, J. Omyiko.

Aresztowano go i oddano do dyspozycji władz śledczych. Drugiemu napastnikowi udało się narazie zbiec. gas.

Dyrektorzy Banku dla H. i P.

pod sądem

za wystawianie czeków bez pokrycia.

Z Warszawy donoszą nam:

W najbliższy czwartek odbędzie się w sądzie pokoju 21 okręgu m. st. Warszawy sprawa przeciwko dyrekcji banku dla handlu i przemysłu z art. 51 prawa czekowego za wystawienie czeków bez pokrycia.

Przed sądem staną dyrektorzy banku: Tadeusz Urbański, Wiktor Bereszko, Zygmunt Pawłowski, Leon Mikołajczyk, Leon Gutman, Aleksander Epstein, Konstanty Czamański, oraz prokurenci banku: Kowalski, Fijałkowski, Simon i Dzięciołowski.

Dolar w Łodzi

W ciągu dzisiejszego przedpołudnia tendencja dla dolara na rynku pieniężnym w Łodzi była niezdecydowana. — Płacono za dolara 6.12, sprzedawano zaś po 6.16—6.18. Zaofiarowanie materjału mierne i niezupełnie pokrywa zapotrzebowanie.

I. PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA.

Londyn 28.99
Nowy Jork 5.96
Szwajcarja 115.43

II. PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA

Dolar 6.15—6.16

III. PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA.

Dolar 6.12 i pół do 6.13.
Tendencja nieco słabsza.

Słońce pokoju

wschodzi nad powaśnionemi ludami Europy.

Na konferencji w Locarno

rodzi się dzieło pacyfikacji świata.

Locarno, 10 października

Choć dotychczas odbyto zaledwie dwa posiedzenia plenarne, dzieło paktu poczyna przybierać już pewne realne kształty.

Dyplomaci, którzy zebrali się tutaj nad lago Maggiore zdają się rozumieć doskonale konieczność przywrócenia wzajemnego zaufania mocarstw w Europie i **dlatego usilnie pracują nad dziełem pacyfikacji.**

Wszyscy chcą zapomnieć o przeszłości, **która wstrząsnęła głęboko podstawami Europy i pracują dla teraźniejszości i przyszłości.**

Z tej atmosfery wzajemnego zaufania wyłania się powoli dzieło pokoju.

Wprawdzie istnieją jeszcze dość poważne różnice zdań między prawnikami, ale śmiało rzec można, **że pakt reński jest już gotów.**

Jak wygląda obecnie pakt reński?

Francja, Belgja i Niemcy gwarantują sobie wzajemnie obecny stan posiadania.

Wszystkie zatargi, jakie wynikną między nimi rozstrzyga sąd rozjemczy.

Anglja zaś gwarantuje pakt, który ma być zawarty między temi państwami i **przyrzeka pomoc każdemu napadniętemu.**

A więc gdyby Francja napadła na Niemcy, Anglja przyszłaby z pomocą Niemcom.

Gdyby Francja napadnięta została przez Niemcy, Anglja przyjdzie jej z pomocą wojskową.

Praktycznie oznacza to zupełną likwidację ententy.

Zasadą paktu ma być równorzędność dla wszystkich.

Niemcy żądają rozgraniczenia powstałych zatargów na polityczne i prawne.

Wyrok sądu rozjemczego jest bezapelacyjny tylko w razie powstania zatargów prawnych, natomiast w zatargach politycznych wydaje on tylko wyroki polecające.

Zdaje się, że powyższe żądania niemieckie zostaną uwzględnione.

Jak w praktyce wyglądać będzie takie rozgraniczenie dopiero przyszłość okaże.

Najczynniejszym członkiem na konferencji jest **Vandervelde, który odgrywa rolę rozjemcy między Francją i Niemcami**

Powszechnie twierdzą, że będzie on również pośredniczył **w rozmowach ministra Skrzyńskiego ze Stresemanem.**

W Locarno z niecierpliwością oczekują wyjaśnień ze strony Polski na taką redakcję paktu.

Chamberlain stwierdza, że również kwestja zabezpieczenia granic Polski musi być obecnie uregulowana co uważane jest powszechnie za dobrą wróżbę dla Polski.

Enuncjacje dyplomatyczne angielskie go ministra spraw zagranicznych tłumaczą, jako zajęcie przychylnego stanowiska Anglji względem Polski i, że stało się naskutek uzgodnienia opinji francusko-angielskiej.

**

Skradzenie paktu reńskiego przez dziennikarzy włoskich, wywołało coprawda pewną burzę, ale minęła ona szybko.

Konferencja staje się bowiem coraz ławniejszą i wiadomem jest, że zarówno Anglja jak i Francja dadzą za wszelką cenę do załatwienia kwestji bezpieczeństwa **granic wschodnich, jak i zachodnich.**

Dr. Łaszcz.

Z wiedeńskiej wystawy obrazów.



Frantin Latour: Kobieta leżąca.



Rechstein: Akt kobiecy.

Zwyrodnienie, sadyzm, czy neurastenja?..

Wyuzdanie i zepsucie pewnych osób znajduje perwersyjne ujście w pisaniu listów anonimowych.

Listy anonimowe doprowadzały ludzi do samobójstw.

Pisanie listów anonimowych to takie samo zwyrodnienie, jak trucicielstwo i podpalanie.

Zwykle pisarz listów anonimowych jest albo człowiekiem chorym umysłowo albo **też conajmniej neurastenikiem na tle seksualnem z cechą sadystyczną.** Pismak taki a najczęściej, niestety pismaczka — czuje zwyrodniałą grzeszną radość na widok skutków zła, jakie dokoła siebie szerzy. Oczywiście bywają także listy anonimowe, pisane w specjalnych celach, mające na oku, czy to pognębienie rywalki, czy też uczciwe, jeśli w tym wypadku wogóle można mówić o uczciwości, przestrzegania kogoś przed złem, niewiadomem mu. Zasadniczo jednak ma się do czynienia, jak powiedziano na wstępie, z objawem patalogicznym.

W tych dniach całe dwa miasteczka w Anglji, mianowicie **Coleford i Sheringham** przeżyły omal że nie wojnę domową **na skutek potopu całego listów anonimowych, przy których pomocy kilka kobiet podjudzało przeciwko sobie mieszkańców.**

W **Dijon** straciła w tych dniach pewna kobieta rozum i musiano ją zamknąć w domu obłąkanych z powodu listów anonimowych. Mąż biedaczki odszedł jako żołnierz do Ruhry, skąd żona otrzymywała serjami listy anonimowe o sposobie jego życia, a listy te nie przestały przychodzić nawet wtenczas, kiedy mąż dawno już mieszkał z powrotem w Dijonie! **Policji nie udało się stwierdzić autorki tych litsów.**

W r. 1910 aresztowano w **Berlinie** jedną z takich pisarek listów anonimowych. **Wysłała ich w ciągu 4 lat blisko tysiąc a to do znanego aktora Gianpietry.** Była to żona pewnego kupca berlińskiego i Gianpietro bywał w ich domu w ciągu całych owych 4 lat. Kupcowa zaprosiła raz artystę niedwuznacznie, lecz bezskutecznie na rendez vous. **Tysiąc listów anonimowych — to była zemsta tej Putyfary!** Z biegiem czasu stawała się coraz bardziej nieostrożną i bezczelną w swych listach, aż ją wkońcu, niestety zapóźno, aresztowano. Zapóźno, gdyż tymczasem aktor uległ bębniącemu ogniowi listów anonimowych i **ten elegancki lubiany bonvivant popełnił samobójstwo.**

A tymczasem uchronić się od skutków trujących listu anonimowego nietrudno, trzeba tylko umieć zachować zimną krew, pewnym można być bowiem, że im ordynarniejszy jest ton listów, tem prawdopodobniejsze jest oszczerstwo jego treści, tem pewniejszym można być że ma się do czynienia z osobnikiem zwyrodniałym, odczuwającym niezdrowe sensacje na myśl o mękach, jakie spowoduje. To też należy wstrzymać się z wszelkiemi przejawami wzruszenia, wywołanego anonimem, co jest najlepszym sposobem uchronienia się od otrzymania listu anonimowego na przyszłość.

Pewnym być można, że im bardziej wyuzdana jest treść listu, im bardziej bezczelna forma jego, tem skromniejsza napozór i cnotliwsza będzie autorka. Wyuzdanie jej i zepsucie znajduje ujście perwersyjne w formie listu. Psychjatrja nazywa te objawy **„ucieczką do newrozy".**

Tylko nieporadność publiczności w odniesieniu do oszczercy albo też, mimo wszystko, nieczyste sumienie, a po części także nieznajomość psychologicznych pobudek kalumniatora wpływa na to, że tak rzadko przychwytuje się wysyłającego listy anonimowe.

Kto otwiera drugi i trzeci list anonimowy ten winien sam sobie, kto się bowiem w brudzie paprze, ten sam staje się brudasem. Lecz także ze stanowiska kryminalistycznego popełnia się błąd, gdyż przez otwieranie i czytanie zaciera się ślady, przy których pomocy rzeczoznawca ułatwioną ma robotę przy wyśledzeniu sprawcy.

Wprawdzie przyłapanie pisarza listu anonimowego należy do najtrudniejszych zadań służby policyjnej i prywatnych detektywów, jednak przy zastosowaniu pewnych ostrożności nieraz można dojść do celu, tem więcej, że zbrodniarz sam często przez swą głupotę, lub dłuższą bezkarność ułatwia zadanie. **Listu anonimowego nie należy otwierać, odciski bowiem palców własnych zacierają odciski piszącego.** Wobec tego listy takie należy z wszelkiemi ostrożnościami włożyć do wspólnej większej koperty a kiedy ich się zbierze cztery do pięciu, oddać je należy znawcy, zwłaszcza grafologowi lub fachowemu kryminaliście.

Działalność grafologa polega na następujących zasadach:

Po pierwsze pismo. Z pisma można po znać różne cechy, osoby i z dosyć znaczną dokładnością ustalić wiek, płeć, temperament, charakter, fałsz i różne ułomności autora.

2) Odciski palców są przekonywującym dowodem dopiero w chwili, gdy zbrodniarz jest już upatrzony.

3) Atrament, papier, klej, lak są ważne dla stwierdzenia przy czynności detektywistycznej, śledczej.

4) Ustalenie miejsca nadania listu jest rzeczą ważną, dlatego też nigdy nie należy niszczyć, ani zacierać stempla pocztowego i zdzierać znaczka pocztowego.

5) Co do treści listu, to jest rzeczą naj mniej istotną, jest bowiem po największej części wypływem najbrudniejszej fantazji i tylko w wypadku, jeżeli podane są pozytywne fakty należy zapytywać adresata, kto mógłby udzielić wiadomości.

Najpewniejszym dowodem jest odcisk palca, bo orzeczenia grafologów doprowadzają przed sądem najczęściej do gwałtownych sprzeczek znawców i t. d. Jest jednem słowem stwierdzenie tożsamości rzeczą bardzo ciężką, żmudną i kosztowną, to też najmądrzejszą rzeczą jest rzucenie anonimu do kosza, gdzie nie będzie zatruwał życia nikomu.

70 miljardów złotych

— oto wartość majątku narodowego Polski.

Nasz dług wynosi 2 miljardy.

—o—

Na jednego obywatela Polski przypada zaledwie 71 zł. długu państwowego, wtedy gdy na każdego belga wypada 1400 zł., francuza 3000 i anglika 4000 złotych.

Oczywiście że podobnie, jak w gospodarstwie prywatnem, niska cyfra długów będzie wymowną dopiero w porównaniu z ogólnym posiadanym majątkiem

Pod tym względem interesujące będzie zestawienie majątku narodowego i długu państwowego (w miljard. złot.).

	Majątek	Dług
Anglja	420	175
Belgja	60	10
Francja	330	115
Szwajcarja	36	5
Włochy	110	43
Stan. Zjed. Ameryki	1.600	110
Polska	70	2

Jesteśmy niezbyt zasobnym krajem w obecnym rozwoju naszego gospodarstwa. Fakt ten bardziej rzuca się w oczy przy obliczaniu naszego majątku narodowego na głowę ludności (zaledwie 2506 zł.), podczas gdy we Włoszech 2.800, w Austrji 3.600, w Niemczech 3.700, w Belgji 8.000, we Francji 8.500, w Anglji 9.000, a w Stanach Zjednoczonych 14000 złotych.

Majątek nasz jednak jest dostateczny, by mógł wzbudzić zaufanie u wierzycieli zagranicą.

Oczywiście że z cyfr podanych nie można wysnuwać jakichkolwiek wniosków, dotyczących faktycznych naszych państwowych zdolności kredytowych. Cyfry te świadczą tylko o pewnych możliwościach, które łatwo moglibyśmy osiągnąć, by stać się odpowiednią wartością na międzynarodowej arenie finansowej.

Podwójne życie sportowca-gentelmana i bandyty.

Właściciel stajni wyścigowej hersztem bandy włamywaczy i złodziei hotelowych.

Sąd londyński skazał w tych dniach 71-letniego starca James'a Robertsa na dziesięć lat przymusowych robót.

Wyrok ten wywołał wielkie wrażenie w londyńskim świecie sportowym, albowiem skazaniec uchodził za gentlemana bez zarzutu. W istocie zaś był to pospolity bandyta, szef bandy włamywaczy i złodziei hotelowych.

Do niedawna jeszcze mr. Roberts posiadał dużą stajnię wyścigową, lecz niepowodzenia ostatnich lat zmusiły go do sprzedania koni. Dzięki swym stosunkom miał Roberts dostęp do najbogatszych sfer angielskich.

Wytworny gentleman prowadził jednak i inne, drugie życie.

Po opuszczeniu placu wyścigów przebierał się w inne ubranie i udawał się do podejrzanych knajp, gdzie czekała go kompanja wyrzutków społeczeństwa.

Im to dawał wskazówki kogo okraść należy i jakich użyć sztuk, aby kradzież się udała.

Specjalnością mr. Robertsa były hotele.

Przez swe wpływy wyrabiał on swym wspólniczkom posady pokojówek w pierwszorzędnych hotelach.

Od nich szły raporty o gościach hotelowych.

Przez długie lata prowadził mr. Roberts swój niecny proceder, wreszcie na starość powinęła mu się noga.

—————:o:—————

Niezwykły skandal w jednym z poselstw paryskich.

Próbne występy elegantek paryskich w nowych tualetach

Brak gotówki, który panuje w całej Europie, zmusza wytworne elegantki paryskie do wynajdywania różnych pod stępów, byle tylko zdobyć modną suknię.

Od pewnego czasu utarł się w Paryżu zwyczaj, iż niektóre panie udawały się do magazynów, wybierały suknię i kazały ją przysyłać do domu na 24 godziny, celem „pokazania mężowi".

Wieczorem paradowała dama w mo dnej tualecie, a rano odsyłała ją do magazynu, ponieważ pan mężowi w niej się nie podobała.

Praktyki te odbywały się tak często, iż zwróciły uwagę właścicieli magazynów.

Z tego powodu wybuchł skandalik towarzyski, który z lubością opowiadają sobie w salonach paryskich.

Przed kilku dniami pewne poselstwo zaprosiło większą liczbę osób na raut.

W dniu tym zjawiło się kilka pań w jednym z najpierwszorzędniejszych magazynów i zażądało przysłania im tualet do domu celem wyboru i namysłu.

Magazyny posłały suknie, nazajutrz jednak, gdy jedna po drugiej dama oznajmiała, iż tualetę zwraca, szef firmy przedstawił każdej fotografję zrobioną w tej chwili, gdy elegancka dama wchodziła do salonów poselstwa.

Sprytny kupiec, chwycił się podstępu i wysłał do garderoby poselstwa prokurenta firmy, który sfotografował każdą z pań ubraną w suknię wziętą do obejrzenia w domu.

Nie było rady — wykwintne panie musiały zapłacić za tualety...



ROLAND NAYES, słynny tenor murzyński t. z. „Czarny Caruso" odbywa obecnie tournée po Europie.



W. ZEITLIN, osiemnastoletni głuchoniemy uzyskał w Berlinie maturę. Jest to pierwszy głuchoniemy na świecie, który ukończył szkołę średnią.

Zamach buddyzmu na Europę.

Przyjazd misjonarzy indyjskich do Londynu i przygotowania do wielkiej propagandy religijnej.

Od kilku lat pracuje intensywnie w Anglji świetnie zorganizowana misja buddystyczna.

Rozporządza ona dużemi funduszami, które składają wierni ze wszystkich stron świata, a zwłaszcza bogacze indyjscy.

Kilka świątyń buddystycznych w Londynie świadczy o skutecznej pracy.

Niedawno zawitał do Londynu szereg wyszkolonych misjonarzy Buddy, rozszerzyć apostołowanie swej wiary na inne kraje europejskie.

Misjonarze przybyli wprost z Indji i są członkami tamtejszych zakonów. — Przez kilka lat przygotowywali się do swej misji apostolskiej i władają biegle językami europejskiemi, a zwłaszcza angielskim, francuskim i niemieckim.

Misjonarze mają zamiar osiedlić się w kilku krajach europejskich i rozpocząć w najbliższej już przyszłości nawracanie.

W świętych objawieniach indyjskich powiedziano bowiem, iż nie zapanuje miłość i zgoda na ziemi, póki światem nie zawładnie Budda i jego nauka.

Salomonowy podział własności rozwiedzionych.

Para niedobranych małżonków w San Francisco, przeprowadziwszy sprawę rozwodową, otrzymała rozwód wraz z urzędowym wyrokiem sądu, aby całe umeblowanie, jako stanowiące własność obojga małżonków, podzielone zostało na dwie równe części.

Skrupulatny mąż spełnił wyrok dosłownie i wziąwszy piłę, nożyczki i nóż przekrajał na dwie równe części wszystko, co znajdowało się w mieszkaniu i odesłał rozwiedzionej żonie połowę każdego łóżka, stołu, szafy, krzesła, obrazu, dywanu, portjery, a i połowę fortepianu.

Zrozpaczona tą ruinacją żona, zwróciła się momentalnie ze skargą do najwyższego sądu. Trybunał sprawę odrzucił i orzekł, że wprawdzie rozwiedziony małżonek „zbyt dosłownie" wykonał nakaz sądu, ale, że działając dosłownie w myśl wyroku sądowego, nie uległ żadnemu przekroczeniu.



GEN. HINDENBURG, prezydent Rzeszy, na manewrach Reichswehry.

JULJAN STARSKI i HELENA ORDĘŻANKA.

TAJEMNICE ŁÓDZKIEGO CMENTARZA

Sensacyjny romans z życia Łodzi.

10

Przykrył trumny wiekami i wyczołgał się z ciemnego lochu na ziemię. Zasłonił otwór kamieniem i wyrównał ziemię.

— Któżby to przypuszczał — pomyślał — iż tu pod tym niepozornym, najzwyklejszym kamieniem mieszczą się tak ogromne skarby.

Wąską ścieżynką, przeżynającą wpoprzek kartoflisko udał się w kierunku widniejących na horyzoncie kominów.

— Tam jest miasto... tam są ludzie...

Sunął zwolna naprzód, wlokąc z trudem nogi, które ciążyły mu jak ołowiane kule. Ścieżka prowadziła na jakąś uliczkę, przypominającą raczej zaniedbrukowaną szosę. Wznosiły się tu, acz w bardzo znacznych odstępach jakieś zabudowania, na pierwszy rzut oka poznał jednak Wygard, iż są one niezamieszkane. Nawpół zburzone rudery, szopy, pogruchotane kominy fabryczne — wszystko to nosiło na sobie ślady pożogi wojennej.

Nigdzie — ani żywej duszy...

Obejrzał się wokoło i poszedł dalej.

Deszcz jesienny rozpadał się na dobre. Wiatr świstał przeraźliwie, strząsając z drzew krople deszczowe.

Wygard czuł, że daleko w ten sposób nie zajdzie. Kolana uginały się pod nim z niezwykłego znużenia, straszliwe zimno przenikało do szpiku kości Schronił się pod olbrzymie drzewo, gdzie deszcz mniej mu dokuczał. Siadł na kamieniu z jakąś bezbrzeżną apatją począł rozglądać się wokół. Ogarnęło go wielkie znużenie. Głowa opadła mu ciężko na piersi — zasnął. Prześladować go poczęły potworne sny.

Nagle zbudził go turkot jakiegoś wozu.

Zerwał się z miejsca — przetarł oczy.

Ujrzał zbliżającą się szybko furmankę. Serce zadrgało mu wielką radością. Nareszcie! Ludzie! Odwiozą go do domu może wytłumaczą wszystko, co zaszło.

Na furmance siedziało kilku mężczyzn. Wybiegł na drogę i począł machać rękami.

Furmanka zatrzymała się o kilka kroków przed nim.

— A to co takiego! — zawołał gniewnie woźnica, chwytając instynktownie bat do ręki.

Inni także podnieśli się z siedzeń, jakby w przygotowaniu do odparcia jakiegoś groźnego ataku.

Wygard podbiegł szybko do furmanki

— Panie, daj mi wsiąść na swój wóz, zapłacę suto..

Woźnica parsknął śmiechem, a za nim inni. Przyglądali się Wygardowi z wielkim zdumieniem.

— Warjat — nie inaczej! — odezwał się któryś z pasażerów.

Woźnicę widać zadowoliła w zupełności ta djagnoza, gdyż świsnął batem nad łbem lichej szkapiny i krzyknął głośno:

— Jazda!

Wygarda chwyciła rozpacz.

— Panie — począł wołać, chwyciwszy za lejce — Daj pan wsiąść na furmankę. Chcę pojechać do miasta — pan tam jedzie przecie. Zapłacę, ile tylko chcecie.

Woźnica zmierzył go od stóp do głowy, poskrobał się w głowę, poczem począł się szeptem porozumiewać ze swoimi „pasażerami".

Do uszu Wygarda doszły urywki tej rozmowy.

— Warjat, ale też człowiek...

— Niech wsiada, bo zdechnie tu jak pies...

Zdawał sobie sprawę z tego, że ludzie ci kpią z niego, że uważają go, niewiadomo dlaczego, za warjata. Zakipiała w nim niepohamowana wściekłość. O, byłby ich nauczył za te niewczesne kpiny i docinki, gdyby nie był zdany na ich łaskę i niełaskę.

— Wsiadaj pan... — ozwał się wreszcie woźnica.

Mężczyźni usunęli się skwapliwie, dając dość obszerne miejsce Wygardowi.

Po chwili resorka ruszyła naprzód.

Wszystkie oczy zwróciły się na Alfreda.

Spoglądano nań z pewnym rodzajem politowania i obrzydzenia, tak jak się patrzy na zapowietrzonego.

Wreszcie jeden z jadących odezwał się:

— A skądże się tu pan wziął?

Wygard wzruszył ramionami i odparł szczerze:

— A bo ja wiem?

Parsknęli śmiechem.

— Wyelegantował się w ten frak, a czapki — to nawet nie ma — poczynił uwagę ktoś inny.

Alfred spojrzał po sobie.

Teraz dopiero zauważył, że jest we fraku, białej krawatce, białej koszuli gorsowej.

Wyraźne zdumienie odbiło się na jego twarzy. (D. c. n.)

Czy Łodzi grozi masowe bezrobocie?

Co o tem myślą w Warszawie.

Jedno z pism warszawskich w ten sposób charakteryzuje obecną sytuację Łodzi:

Wobec pogłosek, obiegających po kraju o spodziewanem zamknięciu wszystkich fabryk włókienniczych w Łodzi, zwróciliśmy się do sfer kompetentnych z prośbą o szereg bliższych szczegółów i wyjaśnień.

Oświadczono nam:

— Aczkolwiek położenie przemysłu łódzkiego jest tak samo ciężkie, jak i pozostałych ośrodków przemysłowych w Polsce, to jednakże o jakiemś masowem zamykaniu fabryk mowy być nie może.

— Ze względu na ograniczenie kredytów — powiedziano dalej — co w konsekwencji powodować musi sprzedaż za gotówkę, ruch na łódzkim rynku handlowym, zmniejszył się wprawdzie ostatniemi czasy, ale wywołać to może conajmniej dalsze częściowe redukowanie pracy. Sytuację utrudnia nieco ta okoliczność, że przemysł łódzki całkowitą ilość bawełny i 92 proc. wełny sprowadzać musi z zagranicy i płacić w obcej walucie.Ze względu zaś na zmienność kursu złotego ostatniemi czasy, kalkulacja cen wyrobów nastręcza poważne trudności.

— Jest jednakże nadzieja opanowania sytuacji już w najbliższym czasie— zapewniono nas pod koniec.

———:o:———

Fałszywe znaczki stemplowe

pojawiły się w obiegu.

W ostatnich czasach pojawiły się w obiegu podrobione znaczki stemplowe 50 i 40 groszy przed nabywaniem których rozpowszechnianiem i używaniem ministerstwo skarbu ostrzega ogół ze względu na grożącą odpowiedzialność karną.

Podrobione znaczki stemplowe wykonane są na odmiennym papierze brudno-lilo i brudno-zielonem w innych odcieniach niż barwa znaczków oryginalnych przyczem napisy „groszy" są cieńsze, a napis „opłata stemplowa" grubsza. Godło Rzeczypospolitej jest zamazane i niewyraźne, a ornamentacja i ząbkowania oraz poziome linje są grubsze i poprzerywane. Dziurek w kierunku pionowym jest 26, w poziomym 16, podczas gdy w znaczkach autentycznych 23 i 14.

Danja

kasuje armię.

Duński minister wojny, Rasmussen, opracował projekt zupełnego rozbrojenia Danji. Wszystkie twierdze mają być rozebrane, a kontygent armji zredukowany ze 100.000 na 30.000 ludzi.

Rząd duński przyszedł do przekonania, że położenie geograficzne Danji w razie wybuchu wojny w żadnym wypadku nie pozwoli jej na skuteczną obronę. Uznano, że nadaremne i bezcelowe byłoby utrzymywać liczną armję i flotę.

Rozbrojenie Danji ma być pierwszym krokiem do ogłoszenia neutralności tego państwa na wzór neutralności Szwajcarji.

Na czele rządu królewskiego Danji stoi obecnie p. Stauning, socjalista, syn robotnika, sam robotnik, potem sekretarz związków zawodowych, poseł.



Panna Oppenheimer pobija rekord w skoku wzwyż.



— Więc prosi pan o rękę mojej córki?... Ale pan jest jeszcze bardzo młody...
— Przepraszam pana, od dwuch lat cierpię już na reumatyzm...

Gdy wódka szumiała im w głowie.

Zawarli między sobą dozgonną przyjaźń

poczem dla odmiany pobili się sromotnie.

Wczoraj wieczorem spotkały się na ulicy Wschodniej jakieś dwa pijane „towarzystwa". Zarówno jedno, jak i drugie towarzystwo, miało poza sobą znaczną ilość kieliszków tak, iż wszyscy byli w różowych humorach.

Dwa towarzystwa nie znały się absolutnie.

Spożyty alkohol zbliżył je jednak do siebie.

— Skąd wracacie panowie? — odezwał się ktoś z jednego towarzystwa.

— Z zabawy! — odpowiedziano mu.

— I już tak wcześnie idziecie do domu? — zdziwił się ktoś.

— Nie, idziemy na spacer!

— I my też!

Ruszono razem. Ludzie, którzy przed chwilą nie znali się absolutnie, wzięli się za ręce i poszli w zupełnej zgodzie.

Pomiędzy nowymi znajomymi nastąpiła w pewnej chwili wymiana czułości.

— Morowy chłop jesteś! — odezwał się jeden z pijanych do swego nowego znajomego.

— I ty też — odpowiedział mu tamten, klepiąc go z niezwykłą siłą po ramieniu.

— Za mocno! — krzyknął poszkodowany.

— To jeszcze nic! Pokażę ci, jaki jestem silny — i z temi słowy tak silnie uderzył swego nowego przyjaciela, iż tam ten zatoczył się i upadł na bruk.

Reszta towarzystwa nie spostrzegła nawet tego wypadku. W wesołych humorach wszyscy szli swoją drogą.

Na miejscu wypadku rozgrywała się dość rodzajowa scenka.

— Wstań! — zawołał ten, który bił. Tamten jednak nie ruszał się z miejsca.

— Wstań, bo cię zatłukę! — wołał coraz bardziej wściekły.

Nic jednak nie pomogło. Leżący na bruku nie dawał znaku życia.

Wówczas „przyjaciel" począł go okładać pięściami.

Po chwili omdlały jęknął i otworzył oczy.

Jego „przyjaciel" bił go w dalszym ciągu.

Ostatnim wysiłkiem woli zerwał się z chodnika i rzucił się na swego „przyjaciela".

Rozpoczęła się bójka. Ci, którzy przed chwilą mówili o dozgonnej przyjaźni, zwarli się z sobą w walce.

Przybyła policja zabrała ich do komisarjatu, dokąd zawołano również pogotowie. Lekarz pogotowia opatrzył rannych. sad.



20 licytacji w jednym domu!

Wymowna ilustracja do dzisiejszych „ciężkich czasów".

Ciekawe obrazki, które są niejako wymowną ilustracją obecnej sytuacji ekonomicznej, przynosi warszawska „Rzeczpospolita". 20 licytacji w jednym domu! — czyż jest coś bardziej rozpaczliwego, bardziej, że tak powiemy, „charakterystycznego" i nam, łodzianom... bliskiego?

Oto, co czytamy w wyżej cytowanym dzienniku:

W domu nr. 28 przy ul. Ogrodowej wyznaczono na drugą połowę października sprzedaż przymusową mebli i sprzętów 20 lokatorów, celem wyegzekwowania zaległych podatków.

Któż są ci oporni płatnicy, co aż przez pozbawienie ich mebli i sprzętów domowego użytku, trzeba egzekwować należności.

Na 20 „winowajców", tylko kilku z nich można zaliczyć do zamożniejszych, ze względu na to, że posiadają dwu lub trzypokojowe mieszkania, pozostałych zaś można określić jednem wspólnem mianem: bieda!

Bierzmy pierwszego z rzędu: Karol Białas, wyrobnik. Zajmuje z rodziną składającą się z 7-miu osób ciemny wilgotny pokoik z kuchnią.

— Dlaczego państwo nie zapłacili podatku?

— Z czego, panie! Mąż mój zarabia 4 złote dziennie. Dzieci pięcioro, nas dwoje, to siedmioro. Trzeba okryć, nakarmić, trzeba choć 6 złotych dziennie. A skąd tu wziąć na podatek? Zapisali nam szafę... niech zabiorą.

Drugi „winowajca" — p. Maciejewska. Mieszka w suterynie. W mieszkaniu straszliwy zaduch. Właścicielka, nawpół ociemniała staruszka, leży chora w łóżku. Na środku ciemnego mieszkania — balja z bielizną. Jedna z córek zarabia praniem, druga coś szyje w kąciku, a trzecia?... Zaniosła podatek mieszkaniowy do magistratu.

— Chora jestem, panie, niema na lekarstwo i opał, a kilka groszy wpadło, to trzeba odnieść do magistratu, gdyż w przeciwnym razie, zabiorą tę resztę gratów i trzeba będzie na starość spać na podłodze. Cóż robić? Skaranie boskie.

Pozostali płatnicy — mniej więcej to samo: brudne izdebki, gromada drobnych dzieci, bieda.

Na zadawane pytania, odpowiadają z determinacją:

— Niech zabiorą, niech wszystko zabiorą!

A teraz pozwolimy sobie, pod adresem Możnych nakładania podatków, postawić takie pytanie:

— Co będzie, gdy naprawdę „wszystko zabiorą"?... Jak wyegzekwować następny podatek?...

Polityka „żelaznej śruby" sprowadzi jaknajfatalniejsze następstwa. Trzeba zacząć z innej beczki — trzeba patrzeć dalej i widzieć więcej, niż czubek własnego nosa!

——:o:——

Chłopiec z firmy „Szenker i S-ka"

czynił bardzo podejrzane machinacje.

Brunon Szon, szesnastoletni chłopiec, jest gońcem firmy „Szenker i Ska", mieszczącej się przy ul. Pomorskiej 21. Od rana do zmierzchu pędzi po mieście. Nalepia znaczki pocztowe na listy i wysyła je w świat, do dalekich, nieznanych mu miast.

Brunon Szon marzy o dalekich podróżach. Śmieją się z niego z tego powodu koledzy. Ale Szon nie zwraca na to uwagi.

— Teraz wysyłam w podróż listy, przyjdzie jednak czas, kiedy sam wyjadę — marzy szesnastoletni chłopiec.

Przedwczoraj wysłano Szona rano na pocztę w celu kupna znaczków pocztowych. Przez szereg godzin chłopiec nie wracał.

Po dłuższym czasie zjawił się dopiero Szon w biurze.

— Gdzie są znaczki?

Chłopiec zbladł i zmieszał się.

— Nie wiem... zgubiłem pieniądze może są tu w biurku w szufladzie.

Przeszukano wszystkie biurka, lecz nie znaleziono, zawiniętych w papier pieniędzy przeznaczonych na kupno znaczków pieniędzy.

Wszyscy spojrzeli znacząco po sobie.

— Więc tak...

P. prokurent Adolf Wasserberg zaprowadził chłopca do 5-go komisarjatu. Spisano protokuł. das.

——:o:——

P. Szymański reguluje ruch uliczny.

Konie na chodniku — ludzie na jezdni.

Pan Kazimierz Szymański nie słyszał o tem, iż ukazały się przepisy o ruchu ulicznym.

Wczoraj pan Szymański jechał swoim wozem. Starą szkapę męczyła jazda po bruku ulicznym.

— Pojadę chodnikiem, koń będzie miał wygodniej i mnie będzie przyjemniej — myśli sobie p. Szymański.

I wjeżdża na chodnik. Smaga batem konika, który rusza po chodniku galopem.

Przechodnie uciekają w popłochu. P. Sz. nie zważa na nic i jedzie, jak triumfator. Ulica Dąbrowska zyskuje od mienny charakter, niż wszystkie łódzkie ulice, gdyż publiczność kroczy po jezdni, a wóz pędzi po chodniku.

Przepisy o ruchu ulicznym mówią jednak inaczej. Gdy przechodzący ulicą posterunkowy spostrzegł tę niezwykłą inowację na ulicy Dąbrowskiej, natychmiast wstrzymał pędzącego woźnicę.

Pan Kazimierz Szymański pojechał, ale po jezdni, do komisarjatu, gdzie spisano protokuł. das.

——:o:——

Z teatru miejskiego.

Teatr Miejski daje dziś dla członków TUR. znakomitą komedję Stefana Żeromskiego „Uciekła mi przepióreczka".

Jutro ukaże się po raz trzeci barwna, sensacyjna komedja paryska Alfreda Savoir'a „Wielka księżna i chłopiec hotelowy" z Izą Kozłowską i Januszem Warneckim w rolach tytułowych. W roli wielkiego księcia Pawła — p. Leopold Komornicki.

W piątek na przedstawieniu dla członków zrzeszeń inteligenckich, ukaże się wytworna, finezyjna komedja-satyra de Flers'a i Croisset'a „Nowi panowie" z Konstantym Tatarkiewiczem, Jarkowską i Woskowskim w rolach głównych.

Potworna afera zakładu Kulparkowskiego we Lwowie.

—:o:—

Handlarze żywym towarem uprowadzali umysłowo chore dziewczęta i stręczyli do nierządu.

—:o:—

Stało się to wskutek karygodnej lekkomyślności zarządu zakładu.

—:o:—

Lwów, 10 października

Lwów od pewnego czasu staje się miastem nie byle jakich sensacyjnych afer i to w najgorszym stylu, afer okazują cych bagienne zwyrodnienie prawdziwie wielkomiejskie.

Taką potworną aferę, jakiej zapewne nie notowały jeszcze kroniki kryminalne ujawniono obecnie w **państwowym zakładzie dla umysłowo chorych na przedmieściu Lwowa w Kulparkowie.**

W olbrzymim tym szpitalu, największym w Polsce, oddawna już panowały nieprawidłowości i wychodziły na jaw najrozmaitsze „nieprzyjemne" historje. To jednak, co obecnie wykryto, jest istot nie zbrodnią krew w żyłach mrożącą.

Oto zgłosiła się w zakładzie kulparkowskim krewna pewnej młodej pacjentki, pragnąc ją odwiedzić. Okazało się jednak, **że chora ta gdzieś zniknęła i nie można jej było odszukać.** Wreszcie dochodzenia ujawniły, że wydano ją jakoby jakiejś rzekomej krewnej, która po jej odbiór się zgłosiła. W dalszym ciągu wyszedł na jaw skandaliczny wprost pro ceder.

Oto nawet ciężko chorych szałowych warjatów i warjatki wydawano zgłaszającym się osobom z miasta, **skoro ktoś obcy oświadczył, że jest krewnym odnośnego pacjenta.**

Tym sposobem wydano 10 młodych dziewcząt umysłowo chorych najrozmaitszym „ciotkom" i „wujom", których identyczności nie stwierdzano, ani nie legitymowano.

Wszystkie te pacjentki zaginęły, a proceder ten praktykowany był od dłuższego czasu. Są to pacjentki, które przeważnie zachowują się normalnie, a tylko zrzadka zdradzają objawy chorobowe. **Wybrano zaś same młode i ładne.** Stwierdzono, **że padły one ofiarą handlarzy żywym towarem i wywiezione zostały gdzieś do zamiejscowych, najprawdopodobniej zagranicznych, lupanarów.**

Policja aresztowała herszta tej szajki niejakiego Hochberga.

Miał on z całą pewnością **spólników wśród personelu dozorowego zakładu.**

Ci funkcjonarjusze wybierali mu co najlepsze „sztuki" i wydawali je. Szajka prowadziła widocznie **swój proceder od dłuższego czasu i nie jest wykluczonem, iż okaże się że liczba ofiar jest jeszcze większa.**

Z jaką lekkomyślnością wydawano pacjentki pierwszemu lepszemu zgłaszającemu się człowiekowi świadczy typowy wypadek z owym Hochbergiem, który spowodował wykrycie zbrodniczego procederu. Ten 53 lat liczący piekarz z ul. Wesołej 5, bawiąc w ubiegłym miesiącu w kulparkowskim zakładzie — jak sam zeznaje — przez okno parterowe po znał niejaką Taubę Broufen z Równego, 22 lat liczącą, która rzekomo prosiła, aby jej pomógł do wydobycia się z Kulparkowa. Wobec tego Hochberg umówił się z nią, że za 2 tygodnie przyjedzie, a gdy ją zawołają do kancelarji, aby rzuciła się mu na szyję i tytułowała go „wujkiem".

I rzeczywiście dnia 4 b. m. Hochberg zjawił się w zakładzie w towarzystwie krawca Sommera, a po odbytej zgóry umówionej scenie, wydano mu Bronfenównę, którą zabrał ze sobą.

Tramwajem przyjechali na ul. Leona Sapiehy, a gdy wysiedli Hochberg zaprowadził ją do resturacji, gdzie ją namawiał do picia wódki. Równocześnie zaproponował jej, by została we Lwowie i razem z nim zamieszkała, **gdyż jako bezdzietny, pragnąłby z nią mieć potomstwo.**

Po wyjściu z restauracji Hochberg stawał się coraz natarczywszy i już na miejscu zamierzał przedsięwziąć starania o zyskanie potomstwa, wobec czego Bronfenówna poczęła się bronić i krzyczeć, co zwabiła dwuch przechodzących techników, Eppsteina i Diamandsteina, którzy pospieszyli jej z pomocą i zaalarmowali posterunkowego, który Hochberga przyaresztował.

Śledztwo policyjne wykazało niezbicie, że Hochberg zabrał Bronfenównę z Kulparkowa **celem uwiedzenia jej, a następnie stręczenia do nierządu.**

To też odesłano go do więzienia przy ul. Batorego.

Z powodu przewinienia dyrekcji zakładu kulparkowskiego, wywierany jest nacisk na pewne sfery do zatuszowania całej tej afery.

MOJE MINIATURY.

Styl.

Sztuka mówienia nie polega na tem co się mówi, lecz przedewszystkiem — jak się mówi. Powiedzieć komuś: „Panie, pan już raz drugi wsuwa rękę do cudzej kieszeni!..." — to jest impertynencja, jeżeli jednak zwróci się komuś uwagę: „Panie, pan jest recydywistą!" — nikt się nie obrazi, a właściwie powiedziało się to samo tylko w innym stylu.

Zdaje się, że będę miał rację, skoro zdradzę się ze swem spostrzeżeniem, iż wstrętną i kompromitującą treść naszego życia przyoblekliśmy w piękną formę, ordynarnym słowom nadaliśmy przyzwoity styl.

Na kilku przykładach postaram się swą teorję wyjaśnić:

**

Ogłoszenie w piśmie:

— „Dr. med. Hilary Brzdąc powrócił".

I nic więcej. Kogo właściwie obchodzi, czy p. Hilary siedzi jeszcze na wsi, czy też wrócił do Łodzi?

Ale w innym stylu ogłoszenie powyższe ma treść następującą:

— „Powróciłem, nie mam pacjentów, grabarze skarżą się na brak pracy".

**

Panna Lonia i pan Henryk są sami w pokoju. On jest troszkę nieśmiały, ona zdecydowana na wszystko.

W pewnej chwili odzywa się panna Lonia:

— Panie Henryku, w trzecim pokoju obok lustra stoi zegar. Może pan zobaczy, która godzina?

Pan Henryk nie zna się na stylistyce i ośmieszając siebie, a denerwując pannę Lonię, idzie do trzeciego pokoju, patrzy na zegar, wraca z odpowiedzią i znowu siada nieruchomo na kanapie, bo nie wie, że słowa panny Loni w innym stylu brzmią następująco:

— Jeżeli nie wierzysz, że nikogo nie ma w mieszkaniu i możesz ze mną robić co ci się podoba — to idź i przekonaj się!...

**

Urywek z przemówienia na posiedzeniu rady miejskiej:

— Każda inwestycja jest pożyteczna, o ile plany jej wykonane są odpowiednio".

Prawdziwy stylista powiedziałby inaczej:

— Każda inwestycja jest pożyteczna, o ile nikt z realizatorów na niej nie zarabia".

**

Wycinek z minjatur:

— Sztuka mówienia nie polega na tem co się mówi, lecz przedewszystkiem — jak się mówi".

Tak, to prawda... Bo we właściwym stylu należało napisać inaczej:

— Sztuka mówienia nie polega na tem, co się mówi, lecz przedewszystkiem — by mówić!"

To samo dotyczy pisania.

Bolski.

Domy walą się w Łodzi!..



Ruiny domu przy ul. Drewnowskiej 59 (na Bałutach), który zawalił się dnia 7 października.



Mój stosunek do kobiet.

Uważam, że dosyć długo dusiłem w sobie moje najszczersze wyznania.

Uważam, że jestem bohaterem, skoro udało mi się w ciągu tylu, tylu lat utaić mój stosunek do pięknych pań, piękniejszych panienek i najpiękniejszych... pań i panienek.

Radosne, przemiłe, śliczne, zadąsane, powabne i czarujące panienki ze spuszczonemi oczętami i zawstydzoną minką — gdybyście wiedziały, jak bardzo was ko... ko... ko... kompromituję swemi wyznaniami.

Wyobraźcie sobie bowiem, że wczoraj, spacerując po ulicy, spotkałem miłe, przemiłe dziewczę o oczach, cudnych jak świat, usteczkach, jak maliny, nosku jak minjaturowy słoń i pier... pier.. pier.. pierścionek nosiła na palcu (ufff!...)

Podszedłem. Przedstawiłem się. Jestem taki a taki, kiedy, gdzie i ewentualnie ile. Zrozumiała, uśmiechnęła się i odpowiedziała.

Szczęśliwy, zadowolony, wniebowzięty przybywam do jej garsoniery o oznaczonej porze. Siadamy. Pijemy. Nagle ona ni z tego ni z owego zaczyna się ro... ro... ro... roentgenizować. Wyciąga z szafy aparat Roentgena i zaczyna się roentgenizować.

— Co to ma znaczyć? — pytam.

— Nic, chcę tylko zobaczyć, czy doprawdy stoisz mi kością w gardle...

Wściekły i ponury chwytam nóż i bez wahania wpijam ostrze w se... ser... ser... ser szwajcarski, leżący na stole obok chleba i masła.

Na krzyk kobiety, która mnie obraziła, zbiegli się sąsiedzi i pokazując na mnie palcem starali się dowieść, że ja ją chciałem zgwał... zgwał... zgwał... z gwałtownych powodów zamordować. (Ufff!..)

Ledwo zdołałem przyjść do siebie, gdy kazano mi znowu pójść do komisarjatu.

Tam spisano protokuł i w czasie sprawdzania dokumentów okazało się, że to wszystko nie działo się ze mną, lecz z niejakim panem K. S.

Boże, do czego może doprowadzić sugestja i kobieta!

Pana K. S. oczywiście uniewin..iono.

Ale mój stosunek do kobiet po tej sprawie zmienił się zasadniczo: nie kocham was, lecz niena... niena... niena... nie napewno...

Juris.

Pięć miesięcy zabawy w Robinsona.

Ucieczka z domu i leśny żywot piętnastoletniego ucznia.

W lasach należących niegdyś do króla bawarskiego, w pobliżu Nymphenburga obok Monachjum znalazła służba leśna napół żywego chłopca, niejakiego Augusta Erlera.

Już od maja poszukiwała go policja — lecz bezskutecznie.

Piętnastoletni młodzieniec jest synem wyższego urzędnika skarbowego.

W początkach maja znudziła mu się nauka w szkole postanowił więc przenieść się... w lasy i naśladować Robinsona.

Młody wygnaniec wytrzymał w lesie pięć miesięcy, żywiąc się schwytanymi w sidła ptakami i zastrzeloną z flo weru zwierzyną.



Oczyścić stajnię Augjasza!..

Sędziowie wystraszający gwizdkiem publiczność z widowni są największymi szkodnikami i grabarzami sportu.

Na marginesie meczu Ł. K. S. — Turyści 1:1.

„Grabarzami sportu" nazwaliśmy onegdaj na tem miejscu nasze władze sportowe. Wierzymy, że przytoczone przez nas argumenty nie przekonały zwłaszcza tych, przeciwko którym były one zwrócone. Zgoda. — Ciężkie warunki przyniosły z sobą wiele złego któ re to zło w innych okolicznościach, a przedewszystkiem podczas rozkwitu naszego sportu nie mogłoby mieć miejsca. Zgadzamy się również na to, że znaczna część popełnionych błędów wynikła z braku dostatecznego uświadomienia naszych wybrańców, wreszcie zgadzamy się i z tem, że błędy może popełniać nawet skończony genjusz. Jednakże nie pozwolimy sobie odebrać racji, że grabarzami i świadomymi szkodnikami są ci, którzy z godną lepszej sprawy pilnością i nieuleczalną zawziętością na szkodę sportu działają.

Do rzędu naszych władz sportowych należy i **kolegium sędziów** Ł.Z.O.P.N. K.S. jest bezsprzecznie, najpoważniejszą instytucją sportową; od niej bowiem zależy wszystko: powodzenie lub niepowodzenie imprez sportowych, a przedewszystkiem życie lub śmierć opiece sędziego oddanych graczy na boisku.

Być sędzią sportowym, oznacza ni mniej, ni więcej **posiadać charakter**, co również podkreślaliśmy niejednokrotnie na tem miejscu. Sędziego z charakterem poznać można po tem, jak pod obu bramkami niedozwolone przewinienia odgwizduje, zaś sędzia tylko z tytułu zdradza sam brak charakteru wtedy, kiedy pod jedną bramką widzi same „spalone" lub coś podobnego, pod drugą zaś poluje na „karne". Pierwszy z nich może być nazwany „neutralnym" czyli sprawiedliwym sędzią, drugi zaś niebezpiecznym i to niebezpiecznym, zarówno dla drużyn jak i dla sportu wogóle.

K.S.Ł.Z.O.P.N. wykazało w ostatnich czasach znaczny rozwój. Jego członkowie i kandydaci mnożą się, jak grzyby po deszczu, ale czy wszyscy z nich są przesiąknięci czystemi zasadami sportowemi, zasadami „sędziów z charakterem", w to pozwalamy sobie wątpić.

Jeżeli sięgniemy pamięcią wstecz i przejrzymy obsadę wszystkich, rozegranych w r. b. na naszych boiskach meczów, zwłaszcza A-klasow., to stwierdzimy, że zależnie od ilości tychże, pewni członkowie K. S. i to bynamniej fachowo nie najlepsi w każdą niedzielę, czy sobotę i święto, na zawodach A-klasowych drużyn sędziują. Złośliwi twierdzą nawet, że obsadzanie meczów, nie zależy bynajmniej od fachowości danego sędziego, lecz od poglądów partji i większości, jaka chwilowo w K. S. rządzi. Jeżeli do tego dodamy, że sędziowanie A-klasowego meczu jest dosyć rentownem zajęciem, to trudno się dziwić, że marni, lecz mający dobre plecy, albo władzę w K.S. sędziowie, sędziują często dobrzy zaś, lecz nie stojący blisko żłobka kliki rządzącej otrzymują ochłapy albo też są zupełnie ignorowani

Tym właśnie okolicznościom zawdzięczamy te istne bałagany na naszych boiskach, z których sobotni mecz pomiędzy I-szemi drużynami

Ł.K.S. — TURYŚCI 1:1

był prawdziwym odzwierciadleniem, panujących w naszem K. S. stosuneczków

Prowadził go sławny już ze swej nieudolności, jednem słowem, miernota, w całem znaczeniu tego słowa, p. Bira. Gdyby to był pierwszy wypadek, lub gdyby sędzia tego pokroju, co p. Bira pokazał, choćby najmniejszą nadzieję po prawy na lepsze, poświecilibyśmy mu kilka słów zdrowej a tak niezbędnej w sporcie krytyki. Ponieważ jednakże z p. Biry „możliwy" sędzia nigdy nie będzie udzielamy mu w imię dobra naszego sportu jednej rady, ażeby wreszcie zaprzestał wystraszać publiczność z widowni swym donośnym gwizdkiem.

Zawody Ł.K.S.—Turyści w początkowej fazie były bardzo ładne. Tempo żywe gra fair z wyjątkiem sporadycznych, cechujących Kowalskiego, fauli.

Turyści mieli więcej z gry, lecz ich atak w pozycjach strzałowych zawodzi. Natomiast współpraca pomocy z napadem, oraz gra obrońców, a zwłaszcza Kubika Al. była prawdziwie piękna.

W drużynie Ł.K.S. rwały się wszystkie akcje; zupełny brak współpracy oraz bezhołowie sprawiły, że drużyna Ł.K.S była gorszą od drużyny Turystów. Wszystko to jednak nie obniżyło wartości gry, gdyż ta była bardzo emocjonująca i szkoda wielka, że z winy sędziego, trwała tak krótko.

Nieliczna wprawdzie, lecz ta wytrwale na każdy mecz uczęszczająca publiczność zadowolona z gry, po bezprzykładnem zachowaniu się sędziego i przedwczesnem przerwaniu zawodów wyrażała aż nazbyt głośno swoje niezadowolenie. **Fr. Romanek.**

100 mecz i pożegnanie Frydmana.

Sympatyczny i prawdziwy sportsmen w całem znaczeniu tego słowa, środek pomocy I-szej drużyny Turystów, obchodził w sobotę swój 100-mecz.

Jubilatowi składano z tej okazji serdeczne życzenia i wręczono mu pamiątkowy żeton.

P. Frydman odjeżdża dziś do szeregów armji do Ktotoszyna (woj. poznańskie), w celu spełnienia obowiązku obywatelskiego.

Redakcja „Expressu" przyłącza się do ogólnych życzeń, towarzyszących temu prawdziwemu Sportowcowi dla Sportu.

Jakie sporty powinny uprawiać piękne panie.

Kobieta sportsmenka cieszy się wielkim powodzeniem u mężczyzn.

Postęp i emancypacja doprowadziła do tego, iż niema dzisiaj sportu, który specjalnie dla kobiety byłby niedostępny.

Mimo obowiązywania przy uprawianiu sportu, tych samych podstawowych zasad, powinno się wobec kobiety stosować inną miarę.

Kobieta w dobie obecnej poza niektóremi ciężkiemi gałęziami sportu jak boks, zapaśnictwo i dźwiganie ciężarów, we wszystkich innych dziedzinach sportu, osiąga nie o wiele w tyle pozostające rekordy od mężczyzn.

Kobiety pragnące uprawiać sport, powinny wybierać tę gałęzie sportu, które poza spełnianiem ich ostatecznego celu nie zatracały właściwej piękności wdzięku i godności kobiety.

To też kobiety w ogólności powinny uprawiać te dziedziny sportu, które dają im gwarancję conajmniej zachowania nadal swych wdzięków jeśli już nie ich spotęgowania.

Do takich sportów zaliczać można ślizgawkę, narciarstwo, tennis, jazdę konną, szermierkę, strzelanie, pływanie, wioślarkę i lekką atletykę.

Pozatem, że walka końcowa, w niektórych gałęziach sportu może obfitować w nieestetyczne momenty, zasadniczo dla kobiety dopuszczalny jest każdy sport.

O jakimś orzeczeniu, który sport najeży kobietom najbardziej zalecać, trudno jest cośkolwiek powiedzieć.

Wysiłki sportowe kobiety, poprzedzane ostrymi treningami, odbijają się niewątpliwie na rysach twarzy kobiecej i są tem wybitniejsze, im bardziej długotrwałym był wysiłek.

Jednakowoż nie można powiedzieć, ażeby ćwiczenia sportowe działały ujemnie na rysy twarzy kobiecej, jest natomiast przeciwnie, bowiem więcej zainteresuje mężczyznę sportsmenka o szczupłej twarzy i smukłej postaci, aniżeli otyła nieco, mocno przypudrowana, nie oddająca się sportom dama.

—:o:—

Zawody o puhar P. Z. P. N.

Ł. T. S. G. — Widzew 3:2 (2:0).

Ł.T.S.G. — WIDZEW 3:2 (2:2).

Zasłużone zwycięstwo Ł.T.S.G., którego drużyna grała dobrze. Szczególnie podobała się środkowa trójka napadu, linja pomocy, Wildner w obronie i Pilc w bramce.

R.T.S. Widzew posiada drużynę bardzo ofiarną, brak jej jednak treningu, wskutek czego system jej gry jest zbyt prymitywny.

Przebieg gry interesujący, tempo żywe, gra ostra, lecz bynajmniej faul. Zasługa tu wielka sędziego, p. Otta, który znając drużyny odstąpił od drobnostkowości odgwizdywania mimowolnych, a nie groźnych starć, wynikających z charakteru i dyspozycji fizycznej graczy

Pocieszającym faktem było kilkaset przypatrujących się grze widzów, którzy, zwłaszcza przez Widzew uzyskane bramki entuzjastycznie oklaskiwali. Wynika z tego, że R.T.S. Widzew, jest jedynym klubem w naszym grodzie, posiadającym tak licznych zwolenników.

Przedmecz

WIDZEW II — Ł.T.S.G. II 4:2.

K. S. KRAKÓW — K. S. ŁÓDŹ 3:2.

Sprawozdanie umieścimy w jutrzejszym „Expressie".

ZAWODY PIŁKARSKIE W BIELSKU.

Bielsk, 11 wrze-śnia.

Jutrzenka (Kraków) — 3 p. Strz. Pod. 1:4. Sensacyjna porażka Jutrzenki w spotkaniu ze słabą drużyną wojskowych.



W Szkocji odbyły się oryginalne zawody lekko-atletyczne według wzorów dawnych klanów szkockich. Rzucano m ędzy innemi olbrzymiemi kłodami drzewa.

Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie—Zamiejscowa 5 złotych miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — Odnoszenie do domu 30 groszy

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 5 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt). W TEKŚCIE: 40 gr za wiersz milimetrowy (na str. 4 szpalty). NEKROLOGI NADESŁANE: 30 gr za wiersz milimetrowy (na str. 4 szpalty). Zaręczynowe i ślubne po tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagran. o 100 proc. drożej. Za terminowe druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszukiwanie pracy 5 groszy. Najmniejsze ... gr.

Redakcja i Administracja, Piotrkowska № 49. Telefony redakcji: 27-24, 36-43, 36-44 — — Telefon administracji 22-14. — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6 —7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej

Z wydawnictwa „Republika" Sp. z ogr. odp. W. P...ak. Czcionkami „Republiki", Łódź, Piotrkowska 49. Tłocznia. Piotrkowska 15. Redaktor odp. Józef Burman